

DZIENNIK ŻOŁNIERZA

WYCHODZI CODZIEN. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIAT-

Nr. 115

PONIEDZIAŁEK, DNIA 11. LISTOPADA 1940.

MIEJSCE POSTOJU

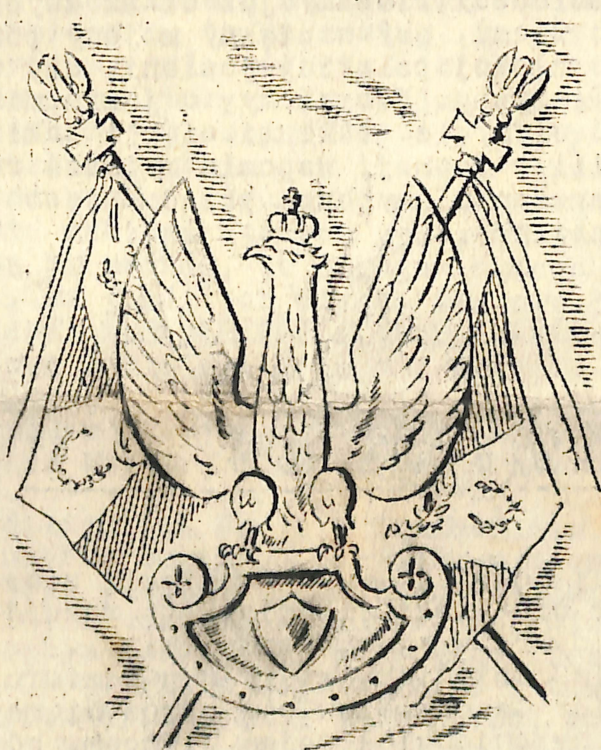
11

XII.

Choć Święto Niepodległości obchodzimy na obcej ziemi, wpatrzeni w Kraj ponownie w kajdany zakuty - to jednak nie uderzamy w ton smutku i tęsknoty. Wyprostujmy ramiona i podnieśmy czoła. Dzień dzisiejszy bowiem nasuwa nam na myśl radosne wspomnienia i - wierzymy głęboko - radosną wieści przyszłość.

W dniu 11. listopada 1918 na ulicach Warszawy rozbrajano niemieckich żołnierzy, którzy jeszcze przed kilku tygodniami chodzili po Stolicy ujarzmionej Polski, jako panowie i zdobywcy. Już ten jeden tylko szczegół wystarczy, aby Rocznicę 11. listopada uczynić szczególnie bliską naszym sercom i, by nadać tej dacie kalendarzowej purpurowej barwy krwi i życia.

W listopadzie 1918 przeżyliśmy cud, cud niepodległości i zjednoczenia. Słońce wolności ogrzało nas odrazu, z dnia na dzień, z godziny na godzinę, pełnią swego ciepła i blasku. W historii tego pamiętnego roku nie było wolnych przejść od światła do ciemności, od czarnej otchłani



nocy poprzez mgłę szarego przedświt i różową jutrznię do rozżarzonej światłem bielej południa. Przełom nastąpił nagle, ale był to przełom całkowity.

Uprzytomnijmy sobie, w jakim położeniu była Polska w ciągu roku 1918. Kraj w kleszczach okupantów. Kadry Wojska Polskiego w pruskich i austriackich obozach jenców. W długich, nocnych rodaków rozmowach ponu-

ro dźwięczały nazwy Magdeburga, Benjaminowa, Szczypiorna, Huszt, Marmarosz-Szigetu, czy wreszcie dalekiego Bobrujska, na którego polach kapitulowała jeszcze jedna nadzieja Polski walczącej.

W ciągu roku 1918, Francja przeżywała najcięższy napór na linje osłaniające Paryż, a Niemcy głosili triumf swego oręza na olbrzymich, okupowanych przestrzeniach w Europie i Azji. Zdawało się, że mimo wszystkich wysiłków wolnych narodów, zrealizuje się niemiecki sen o germańskim mocarstwie od Berlina po Bagdad.

Polska żyła nadzieją zwycięstwa Aljantów, ale była to raczej nadzieja wbrew nadziei. Słuchaliśmy wtedy wieści o tworzącej się na Zachodzie, na obcej, choć przyjaznej ziemi Armji

Błękitnej, ze wzruszeniem, ale i z obawą, że upłyną jeszcze lata, zanim jej szeregi staną na ziemi polskiej.

A jednak... Rok 1918, który zaczął się próbą nowego rozbioru Polski, tj. pokojem brzeskim, zakończył się na ziemi polskiej radosną łuną wolności, zakończył się dniami radosnymi, których symbolem jest 11 listopada. Z niedawnej historii czerpmy otuchę.

Ale rocznica listopadowa wieści nam także inną prawdę: że bez wolnej Polski nie masz wolnej Europy i, że gdy Europa zrzuca jarzmo, to w tej samej chwili spadają kajdany z rąk Polski. Dziś w niewoli jest nie tylko Polska, pod butem Hitlera jęczy kontynent europejski. Widmo pruskiej przemocy jest dziś jeszcze bardziej realne, niż w roku 1918. Właśnie jednak dlatego, że ten ucisk jest tak powszechny, że władztwo swastyki rozposciera się od francuskiego Brestu po polski Brześć - niewola ta nie może być trwała. Prędzej, niż się nam zdaje, nadejdzie dzień wyzwolenia Polski i Europy. W nowej Europie zajmie Rzeczpospolita należne jej miejsce. Tak, jak zajęła w listopadzie 1918.

Wiara w jasną przyszłość i pewność ostatecznego zwycięstwa, ożywia nasze szeregi, szeregi żołnierzy polskich na obczyźnie. Z radosną dumą w sercach, ochroniani naszymi ramionami, ocalone sztandary, symbol nieprzerwanej i w nas samych żyjącej Niepodległości. Poprzez ciemności, jakie nas otaczają, oczyma duszy, widzimy już blask zwycięskiego południa Polski Odzyskanej. Nie wiemy, czy w piękny majowy poranek, czy w sierpniowy upał, czy na tle złotej polskiej jesieni, czy wśród śniegów zimy, przekroczymy granice Ojczyzny. Nie wiemy, w jakim miesiącu wypadnie nowy Listopad Wolności. Ale wiemy, że taki miesiąc i taki dzień nadejdzie. W oczekiwaniu tej chwili radosnej, wspomniemy dziś rocznicę z przed lat dwudziestu i dwóch i prezentujemy broni przed Majestatem Polski Wiecznie Żywej, Polski Nieśmiertelnej.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

S M I E R C H A M B E R L A I N A .

Na wsi, w środkowej Anglii, zmarł w ubiegłą sobotę Neville Chamberlain, niedawny premier brytyjski, i śmierć ta rozejdzie się szeroko po Europie, budząc echo, wkrzeszając wspomnienia...

Kim był Chamberlain? Człowiek, który w październiku 1938 zgodził się na Monachjum, na rozbiór Czechosłowacji przez Niemcy, człowiek, który 11 miesięcy później wypowiedział wojnę Niemcom, gdy rzuciły się na Polskę?

Na to pytanie, historja odpowiedzieć jedno:

- Był to jeden z tych polityków europejskich, jacy w latach 1918 - 1939, usiłowali za wszelką cenę utrzymać pokój w Europie.

- Takim politykiem we Francji był zmarły w 1932-gim roku Aristydes Briand.

- Takim politykiem w Polsce był zmarły w 1931-szym roku Aleksander Skrzyński.

- Takich polityków, mniej lub bardziej wybitnych, mniej lub bardziej konsekwentnych, było niegdyś w Europie kilkunastu. I takim najwybitniejszym politykiem w Anglii był wówczas właśnie Chamberlain.

Briand, Skrzyński, Chamberlain, a wraz z nimi cała oficjalna Europa wierzyła, że pokój uda się zapewnić drogą ust pstw na rzecz Niemiec. I przez lat dwadzieścia Niemcy wciąż żądali, oni wciąż ustępowali:

Najpierw, w ciągu kilkuletnich targów, Niemcy zrzucały z siebie ciężary finansowe, nałożone przez traktat wersalski.

Potem uzyskały wycofanie wojsk francusko-angielskich z Nadrenji.

Potem rozpoczęły jawne zbrojenia.

Potem zajęły Nadrenję i odzyskały Zagłbie Saary.

Wreszcie przyszedł zamach na Austrię, potem Sudety, potem Kłajpeda, potem ...

I dopiero wtedy coś trzasło. Potem jednak przyszła wojna.

Briand w roku 1924 był człowiekiem Locarno. W tem kąpielisku włoskiem powiedziano Niemcom po raz pierwszy, że ich granice wschodnie mogą, ewentualnie, ulce zmienić...

Chamberlain, w 1938-mym, był człowiekiem Monachjum. W stolicy bawarskiej, która widziała narodziny hitleryzmu, Francja i Anglja pozwoliły Hitlerowi na okrojenie Czecho-Słowacji.

W 1924-tym w Locarno, a w 1938-mym w Monachjum, ludzono się tak samo, że pokój będzie można utrzymać drogą ustępstw.

Ale już po paru miesiącach od Monachjum zabór Pragi i reszty Czecho-Słowacji był ostatecznym dowodem, że cały pacyfizm angielsko-francuski jest cynicznie wyzyskiwany przez Niemcy. Wtedy nastąpiło, późne co prawda, otrzeźwienie. I Monachjum nie stało się, jak chciał Hitler, początkiem "nowej epoki". Przeciwnie, Monachjum stało się ostatnim etapem na drodze dwudziestoletniego ustępowania Niemcom. Było, co prawda, dalszym ciągiem Locarno i Thoiry i polsko-niemieckiego "porozumienia" i ile ich tam było takich układów. Ale jednocześnie po Monachjum nie było już nic. Była już tylko wojna.

x x x

Chamberlain mylił się straszliwie, wierząc w 1938-mym Hitlerowi, tak jak Francja i Anglja ludziły się straszliwie, wierząc przez 20 lat Niemcom. Ale historia zapisze mu to do zasług, że gdy wreszcie dojrzał całe oszukaństwo, cały cynizm, całą siuchotę Hitlera, był pierwszym, który z drogi zawrócił. Człowiek, który w Monachjum za wszelką cenę chciał pokój, teraz wypowiedział wojnę. Wojny tej nie przerwała ani zdrada bolszewicka, ani krach francuski. Wojna ta trwa. I właśnie w tej wojnie świat pacyfistyczny Zachodu szuka z trudem tego trwałego pokoju ludów, w imię którego tyle ustępstw robiono Niemcom przez długich lat dwadzieścia. Ale teraz zrozumiono już tą prawdę, że pokój takiego nie będzie, nim Niemcy nie podną na kolana, że pokój ten uzyska się nie paktami, ale siłą, nie zjazdami, ale najazdem. Bomby nad Berlinem, nad Rzymem, nad Monachjum, nad Berchtesgaden, nad Zakładami Kruppa i Skody - oto realne etapy nowej drogi do pokoju.

Olbrzymi wysiłek przemysłu wojennego W. Brytanji, Kanady i Stanów Zjednoczonych, który dopiero za parę miesięcy wyda naprawdę owoce - to następny światający już etap.

Etapu tego nie dożyje już Neville Chamberlain. Ale jeżeli w ostatnim roku musiał doznać nieraz smutnych wyrzutów sumienia, że przy najlepszej woli źle służył sprawie pokoju, to przecież, umierając, mógł sobie powiedzieć, że podzielał złudzenia wielu ludzi i wielu krajów, i że był tym z polityków europejskich, który swój błąd zrozumiał i z drogi błędnej umiał zawrócić. Chamberlain mógł umierać z tem przekonaniem, że po długim błądzeniu wprowadził jednak swój naród, swój kraj i całą Europę na drogę może trudną, krwawą i długą, ale na której koncu znajdzie się jednak trwały pokój ludów.

M.p.10.B.K.P.

Ksawery Pruszyński
plut. podchor.

oooooooooooo

M O Ł O T O W W B E R L I N I E .

Nie zdziwiła nas wcale wiadomość, ogłoszona wczoraj przez radio niemieckie i sowieckie, że prezes Rady Komisarzy i komisarz dla spraw zagranicznych, Mołotow wyjechał do Berlina "z rewizytą". Podróż obecna przedstawiana jest bowiem urzędowo jako odpowiedź na tamtegoroczną wizytę niemieckiego ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa w Moskwie.

Jaki cel ma ten wyjazd, który jest niewątpliwie jaskrawą demonstracją polityczną? Czy w czasie narad berlińskich, które się teraz rozpoczynają / może także z udziałem hr. Ciano, min. spraw zagranicznych Włoch / zapadną jakieś nowe, ważne decyzje? Czy znajdujemy się w przededniu jakiejś nowej umowy niemiecko-sowieckiej o wspólną wyprawę łupieską? Czy Rosja i

Niemcy / a ewentualnie także Włochy / nie przygotowują się teraz do wspólnego napadu na Turcję, podobnego do zbrodniczej, wspólnej napaści na Polskę we wrześniu 1939?

...Kto sparzył się na gorącym, ten dmucha na zimne. Dlatego też oczywiście nie odrzuca się z góry żadnej z tych możliwości. Przyznajemy się jednak, że trudno nam uwierzyć, aby spotkanie obecne miało doprowadzić do nowej, uzgodnionej między rżubami akcji wojskowej.

Przeciwko takiemu rozwojowi wydarzeń przemawia bowiem logika faktów. Gdyby Sowiety zgodziły się na dalszy wspólny pochód z imperjalizmem niemieckim i włoskim, znaczyłoby to, że chcą dopomóc państwom "osi" do trwałego opanowania Europy. Czerwoni panowie Kremla zdają zaś sobie chyba sprawę z tego, jakim ryzykiem grozi im samym taki obrót sprawy. Hitler i Mussolini zwyciężywszy w Europie, zwróciliby niechybnie wszystkie swe wolne siły przeciwko sowieckiemu "sprzymierzeńcowi", którego w gruncie rzeczy nienawidzą, a którego siły wojskowe lekceważą.

Z drugiej strony Niemcy i Włochy rozumieją równie dobrze, że wpuszczenie Rosji - poprzez wspólną akcję przeciw Turcji - w głąb Azji, otwiera Sowietom perspektywy szczególnie niepokojące i ryzykowne... dla Berlina i Rzymu i reprezentowanego przez te miasta światopoglądu. Gdyby bolszewizm ogarnął Persję, gdyby wpływy sowieckie sięgnąć miały w pobliże Indyj, byłoby to równoznaczne z dorzuceniem do ogniska rewolucji światowej już nie jednego czy drugiego polana drzewa, ale całych bierwion, przepojonych smołą.

X X X X

Skoro więc nie wierzymy we wspólną akcję Niemiec i Rosji - jakież cel ma zjazd berliński. Nazwalibyśmy go demonstracją i to w dodatku taką demonstracją, która nie budzi zdziwienia. Sądziły, że zarówno Moskwa i Berlinowi zależy na tym, aby w chwili obecnej, gdy Stany Zjednoczone po wyborze prezydenta, stanęły oko w oko z decyzją: wojna czy pokój - wywołać zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Anglii uczucie zaniepokojenia. Nie trzeba tłumaczyć, dlaczego robi to Berlin, który pragnie upiec równocześnie dwie pieczenie: 1/ odstraszyć Amerykę od współudziału w wojnie, 2/ usztywnić własną opinię publiczną, zaniepokojoną nastroszeniami amerykańskimi, niepowodzeniem ataków lotniczych na W. Brytanię i fiaskiem ofensywy włoskiej na Grecję. Dlaczegoż jednak poszła na taką demonstrację Rosja sowiecka?

Nasuwają się podejrzenie, że Rosja podbija prosto cenę własną w odbywającej się licytacji. Stalin i Mołotow liczą się z tem, że zarówno w Ameryce jak w Anglii uważają obecnie Rosję za zagrożoną w gruncie rzeczy przez Niemcy. Takie zagrożone państwo nie jest oczywiście partnerem pełnowartościowym w jakiegokolwiek rozgrywek. Należy więc stworzyć pozory, że przyjaźń sowiecko-niemiecka trwa, że bolszewicy i "osiowcy" radzą nad dalszym wspólnym marszem, że przeto Rosja jest czynnikiem, na który trzeba zwracać jaknajwiększą uwagę, starając się go pozyskać dla siebie.

X X X

Oto jest - jak sądzą - najbardziej zbliżone do prawdy znaczenie i cel podróży Mołotowa. Dyktatorzy czerwoni i czarni obmyślili to wcale chytrze. Kto wie jednak, czy nie przechytrzyli. Zapominają bowiem o jednym, a mianowicie o wrażeniu, jakie pozory współpracy sowiecko-niemieckiej wywołują w własnych ich krajach. Dla Niemców, dla ich szerokich mas, współpraca z Moskwą oznacza wprawdzie chwilowe usztywnienie nastrojów, ale też oznacza ona równocześnie pogłębienie świadomości, że bolszewizm nie jest formą ustrojową, która czyni narody i państwa niezdolnymi do europejskiej współpracy. A przecież to, o nie co innego głosił Hitler w swym pochodzie ku władzy. Z drugiej natomiast strony, taka podróż Mołotowa do Berlina, mówi każdemu muzykowi rosyjskiemu, że jego sowieccy przewodnicy wiążą się na dłuższą metę z "krwawymi psami faszystowskimi" jak przez lata nazywano Niemców i Włochów w Moskwie. Bo teraz nie można już przecież powiedzieć, jak mówiono kłamliwie we wrześniu 1939, że niema nowy o współpracy z Niemcami, a idzie tylko o "wyzwolenie" polskich Białorusinów i Ukraińców, których inaczej zagarnęłyby Niemcy.

Nietylko sojusz niemiecko-sowiecki, ale ich luźna dyplomatyczna współpraca na dłuższą metę, jest postawieniem zdrowej logiki na głowie; a takiej pozycji nie da się przecież utrzymać.

Telegramy!

ZWYCIĘSTWO GRECKIE NA ODCINKU PINDUS.

Według wiadomości, nadechodzących z Aten, jedna alpejska dywizja włoska, składająca się z dwóch pułków piechoty i jednej artylerji, została rozbita i zniszczona przez armję grecką w okolicach Pindus, na środkowym odcinku frontu.

Ipne góry włoskie, zarówno nad rzeką Kalamas jak i w obrębie Koricy, zostały pomyślnie odparte z dużymi stratami dla wroga. Wzięto 80 jeńców do niewoli.

R.A.F. kontynuuje w dalszym ciągu naloty na bazy włoskie w Albanji i na półwyspie Apenińskim. Komunikaty włoskie mówią o bombardowaniach Cremony, Neapolu, Sardynji, Brindisi, Taranto i Valony, najważniejszego lotniska w Albanji.

Koła wojskowe Aten wyrażają całkowite zadowolenie z dwutygodniowych rezultatów kampanji. Grecka armia nie tylko, że odpięła skutecznie ataki przeciwnika, ale na wielu odcinkach frontu przeszła do ofensywy.

Z Krety donoszą o niesłychanie zyczliwym i entuzjastycznym przyjęciu przez tamtejszą ludność oddziałów wojsk brytyjskich.

ZMIANA DOWÓDCY WOJSK WŁOSKICH.

Według wiadomości nadeszłych z Berlina, włoskie naczelne dowództwo w Rzymie ogłosiło wczoraj, że w sobotę generał Soddu objął dowództwo armji włoskiej na froncie greckim. Od czerwca br. generał Soddu był szefem sztabu marszałka Graziani.

WIELKIE TRZĘSIENIE ZIEMI W RUMUNJI.

Setki ludzi zginęło wczoraj podczas niezwykle silnego trzęsienia ziemi na terenie całej Rumunji.

Wstrząsy odczuto również w Sofji, Moskwie i nawet w Chile.

Z Bukaresztu donoszą, że prawie wszystkie budynki w centrum miasta zostały poważnie uszkodzone. Gmach rumunskiego ministerstwa spraw zagranicznych, jak i 14-stopniowa centrala telefoniczna zawaliły się.

W okręgu złóż naftowych, w mieście Ploesti trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne szkody, jak również w porcie naddunajskim Galacz i w prowincji Buzeu. W miastach tych jest ponad 200 zabitych i ponad 1000 rannych.

Na terenie Rumunji komunikacja kolejowa została wstrzymana. Również połączenia telefoniczne są zerwane.

Z Moskwy donoszą, że było to najsilniejsze trzęsienie ziemi w tych okolicach od 35-ciu lat.

MOŁOTOW W BERLINIE.

Sowiecki premier i komisarz spraw zagranicznych, Mołotow opuścił w niedzielę, 10. bm. o godz. 16.50 Moskwę, udając się specjalnym pociągiem do Berlina.

Ogłoszony w sobotę oficjalny komunikat radja sowieckiego donosi, że na zaproszenie rządu niemieckiego i w odpowiedzi na zeszłoroczną wizytę ministra von Ribbentropa w Moskwie, Mołotow złoży rewizytę w Berlinie, celem pogłębienia i zacieśnienia przyjacielskich stosunków, istniejących

między obu państwami. Podczas tego spotkania nastąpi wymiana poglądów na sytuację międzynarodową.

Zapowiedziana wizyta wywołała duże poruszenie w Moskwie, gdyż będzie ona pierwszą oficjalną wizytą Mokołowa w obcym państwie. Uważana jest ona w tamtejszych kręgach politycznych za potwierdzenie harmonijnej współpracy Rzeszy i Sowiec.

Z Rzymu donoszą, że hr. Ciano, włoski minister spraw zagranicznych będzie prawdopodobnie obecny przy spotkaniu berlińskim.

Podróż Mokołowa wywołała pewne zaniepokojenie w Turcji. Przypuszcza się tam, że jednym z przedmiotów narad będą właśnie stosunki z Turcją. Kręgi polityczne Ankarę wyrażają nadzieję, że neutralność Sowiec będzie nadal utrzymana. W przeciwnym jednak wypadku, Turcja będzie bronić swej niepodległości. Jednocześnie przypuszcza się tam, że ewentualne wejście Bułgarii do konfliktu grecko-włoskiego po stronie państw "osi", nie spowoduje przystąpienia Turcji do wojny

" " "

NACISK WŁOCH NA SZWAJCARJĘ - PRZEMARSZ WOJSK NIEMIECKICH PRZEZ WĘGRY.

Prasa włoska w dalszym ciągu atakuje Szwajcarię, chcąc zmusić tamtejsze dzienniki, podobnie jak państw bałkańskich, do zaprzestania ogłaszania komunikatów i komentarzy brytyjskich i neutralnych, nieprzychylnych państwom "osi". Ta kampania prasowa jest wyrazem nacisku politycznego, wywieranego na neutralną Szwajcarię, którą podobnie jak Jugosławię będą starały się Włochy zmusić do uznania nowego porządku w Europie.

x x x

Z Rumunii donoszą, że przybywa tam codziennie około 10-ciu pociągów, z terytorjum Węgier, załadowanych wojskiem niemieckim. Przeprowadzana od dłuższego czasu koncentracja wojsk niemieckich w Rumunii wydaje się zagrażać przede wszystkim bezpieczeństwu Turcji.

Brytyjski poseł w Budapeszcie p. O'Malley zażądał od hr. Csaky, węgierskiego ministra spraw zagranicznych wyjaśnienia w sprawie przejazdów wojskowych transportów niemieckich przez terytorjum Węgier. Żaden formalny protest nie został jednak złożony.

" " "

DLACZEGO OFENSYWA BRYTYJSKA JESZCZE NIE NASTĄPIŁA?

W ubiegłą sobotę premier Churchill wygłosił na bankiecie, wydanym przez Lorda Majora Londynu dłuższe przemówienie.

Premier Churchill stwierdził, że W. Brytania poniosła dotąd wiele porażek, ale faktem jest, że siły jej obecnie prędko wzrastają, i że cały naród brytyjski ożywiony jest jedną wolą zwycięstwa.

Mimo wszystkich dotychczasowych sukcesów nieprzyjaciela, W. Brytania jest jedynym państwem, które dotrzymało swych wszystkich zobowiązań międzynarodowych. Austria, Czecho-Słowacja, Polska, Norwegia, Holandia, Belgia, największa ze wszystkich Francja, zaatakowana ostatnio Grecja, wszystkie te państwa zostaną uwolnione od napaścików i będą miały przywróconą niepodległość.

Następnie premier Churchill, gorąco oklaskiwany przez słuchaczy, złożył gratulacje w imieniu rządu JKMości Prezydentowi Rooseveltowi z powodu jego ponownego wyboru.

W. Brytania nie wszczęła jeszcze dotąd ofensywy, głównie dlatego, że przemysł jej nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany i rozbudowany. Dopiero od dwóch lat rozpoczął się intensywny produkcja amunicji, a wiele ogromnych fabryk, budowanych niedługo przed wybuchem wojny i już po jej rozpoczęciu, zaczyna obecnie wyrabiać materiały wojenne.

Aby stać się skuteczną i silną bronią ofensywną, armia brytyjska musi być doskonale wyćwiczona i wyekwipowana, a ilość samolotów R.A.F. musi się znacznie powiększyć.

Kończąc mowę, premier Churchill, wyraził podziw i uznanie dla małego narodu greckiego, tak skutecznie i bohaterko broniącego swej ziemi przed barbarzyńskim najeźdźcą.

MŁOTKIEM W GŁOWĘ

Utan Ciuciurupa pisze!

Dear Aniołku!



Piszę do Ciebie Aniołku, ponieważ myślę już o Świętach i o tej gwiazdce, którą mi wysłałaś jeszcze dwa miesiące temu. Widocznie jest już w drodze - mlecznej na niebie. Nie посыłaj mi opłatków, bo to, co chcesz mi przesłać nie jest opłatkami, lecz tylko sucharkami. U mnie toczy się wszystko po staremu, t.j. stale bez pensów.

O czym Ci dzisiaj napiszę. Aha! Mamy sensację. Nasz dzienniczek, który wychodził dawniej na takiej małej maszynie do szycia, dzisiaj

przeszedł na wielką maszynę, taką lokomotywę drukarską. Do takiego parowozu wkłada się tylko papier, nie dolewając wody, a samo pismo już wychodzi. Dawniej redaktor musiał skrobać artykuły, teraz już wszystko idzie maszynowo. Naciska się tylko klawisze na takiej maszynie, która nazywa się liliputem, czy jakimś innym linotypem i literki same zlatują jak gołąbki z takich klatek. Najciekawsze jest to, że jak taka literka zleci, to później umie trafić do swej dziurki. Jeden z kolegów, zecerów mówił mi, że te literki są specjalnie tresowane. Jak jakie literki ustawia się w rząd, wyrównają się, pokryją, to wtedy pan linotypista odlewa je - ołowiem. Później układa je na takim stole drukarskim i wiąże sznurkiem. To ciekawe, że zawsze umie związać koniec z koncem. Te wszystkie literki, t.j. wiersze tworzą kolumnę. Mówiąc stylem wojskowym, powstaje w ten sposób kompanja liter. Tak, jak kompanja dzieli się na plutony, tak samo kolumna, podzielona jest na szpalty. Jak już niejednokrotnie pisałem Ci, że w wojsku ten ostatni, który kroczy za kolumną, nazywa się ślepą rotą, tak znowu w kolumnie drukarskiej ostatni wiersz nazywa się bękartem. W porządnej drukarni bękartów zawsze usuwa się, ażeby nie pętały się za kolumną.

W szpaltach poukładane są przeróżne "michałki", które w gwarze drukarskiej nazywają się "cicami". Jak wiadomość jest bardzo ważna, to taki "cic" daje się na dwie szpalty, a nawet na trzy. Wtenczas taki "cic" jest bardzo ważny i wybija się na kolumnie i mówi się wówczas, że nawet ślepy przeczyta. Są też i inne "michałki", t.j. artykuły na marginesie. Redaktor zazwyczaj buja pisząc artykuł na marginesie, a wcale nie jest umieszczony na marginesie, a tylko w szpalcie. Jest to już nie "cic", ale taki redaktorski "pic".

Artykuły olbrzymie nazywają się "kobyłami". Kobyły mogą być dwuszpaltowe lub trzyszpaltowe. Wtedy redaktor mówi, że da konia z rzędem, jak ktoś taką "kobyłę" przeczyta.

Ułożone 4 kolumny na stole metrapaży tworzą już brygadę i taka brygada nazywa się numerem. Redaktor, łamiący numer zaciera wówczas ręce, pocierając też ucho, zazwyczaj prawe i z uśmiechem dodaje: dzisiaj będziemy mieli ładny numer. Redaktor łamiący nazywa się jedynie tylko dlatego łamiącym, ponieważ zawsze łamie sobie głowę, jak posztukować ten numer. Wyróżnia go w tym metrapaż, który łamie kolumny, a redaktora łamiącego wysyła na dzin, ażeby mu nie przeszkadzał. Później taka zmontowana kolumna schodzi po schodach do drukarni, a raczej znoszą ją.

Tu głos decydujący na maszyniste. Coś naklei, coś doklei, jakiś paperek przylepi, uderzy kilka razy młotkiem i maszyna rusza. Redaktor wtedy, jak ten konduktor przy pociągu skacze koło maszyny i chwytając pierwszy numer, poczem błyskawicznie zwiewa z drukarni. Po drodze pokazuje wszystkim znajomym noworodka, mówiąc: có, udał się numer.

W normalnych przedwojennych czasach, z pierwszym takim numerkiem, redaktor biegł zazwyczaj do Havelki, żeby te literki jeszcze utrwalić w spirytusie / przeważnie czysto, wyborowo/. W tym to lokaliku, po godzinie, redaktor puszczał farbę, sepleniąc tylko między wierszami, a maszyna tłoczyła dalej numerki.

Kończąc i ja ten numerek mój drogi anjołku, ponieważ moja maszyna rusza już na pocztę.

Podpisuj się jako redaktor nieodpowiedzialny za moje uczucie do Ciebie i życzę Ci, żebyś w najbliższym czasie otrzymała odemnie wiele "kobył", tj. miłych i długich listów.

Twój metrompaż

Hipcio Ciuciurupa

HUMOR

Nr: 112

miejskich ludzi!

WESÓŁY DODATEK DO "DZIENNIKA ŻOŁNIERZA."

Prośba Mussoliniego o pomoc.



... "Pamiętasz Brenner, ciche ustronie gdzie nasza miłość cudownie zakwitła?.."

Ciche wyznanie...



"O solo mio
Jak mnie tam biją
To nie wiesz ty!..."